

## Rozdział I

– Powinnaś wrócić do domu.

Zasłoniłam zamknięte oczy dłonią, opuszkami palców uciskając skronie tak mocno, że aż zabolęło. Gest, który od zawsze chronił przed niechcianymi słowami.

– Słyszysz, co się u nas dzieje? Ludzie siedzą w czterech ścianach, nosa za drzwiami nie wystawią. Boją się. Trzeba cię tu, nie tam.

– Mam pracę, tato.

– Praca poczeka, przecież rodzina ważniejsza. Zaraz wojsko zmobilizują, granice zamkną i będzie jak za komuny, nikt w te, nikt wewte. Półki już puste, jak wtedy. Lepiej wróć, Agusia, póki można.

Wiedział, że nie znoszę, kiedy tak do mnie mówi. Jakbym wciąż potrzebowała pocieszenia. A przecież to było dawno i z ośmioletniej dziewczynki nie zostało

już we mnie nic. Pozbyłam się uczuć, które trzeba ukoić. Sama opatuliłam się szczerlnie w koc chroniący przed tymi, którzy ranią. Nikt nie mógł mnie już dosięgnąć.

Dlatego pozwalałam mu się wymądrzać. W końcu i tak zostawi mnie w spokoju.

– Tyle mówiłaś, że chcesz wrócić do Polski, a teraz to znak od Boga. Twój stary pokój czeka, nawet książki stoją, jak stały. Porządek w końcu trzeba zrobić, bo tylko kurz zbierają.

– To moje, nie ruszaj.

– Mówię, że kurz łapią, nieruszone są. Nie ma komu sprzątać, o dom nikt już nie dba jak kiedyś. Karolina wcale nie przyjeżdża, dzieci przecież nie zostawi, no bo jak? Niech lepiej wszyscy siedzą w Krakowie.

– Jak ci tak zależy, to sam poodkurzaj.

– Dziecko, nie o sprzątanie chodzi, tylko o nas. Trzeba być z rodziną, zatroszczyć się.

– Doskonale sobie radzicie beze mnie.

– A jak się stanie co złego? Kto wtedy pomoże? Babcia jest coraz starsza, a ja też mam już swoje lata...

– Jesteś zdrowy i nic ci nie będzie – mruknęłam, zbyt cicho, żeby usłyszał.

– Do tego babcia gorzej się czuje, strach ją na cały dzień zostawiać samą. Lekarz jej zwiększył insulinę,

bo cukry niby wysokie, ale nie ma już gdzie tych zastrzyków robić. Tylko siniaki ma, na udach, na brzuchu, wszędzie. Wczoraj spadła z łóżka i podnieść się sama nie mogła. W środku nocy krzyczała o pomoc... A w dzień się kładzie, bo jej ciągle słabo. Zrobi obiad i zmęczona, pozmywa i zmęczona. Sypie się. Wróć, Aga.

Nie wiedziałam już, co bardziej boli, skronie czy opuszki palców, jak oślepiająca opaska zacieśniająca się wokół mojej głowy.

– Kupiłem ci lot na piątek, na szczęście były jeszcze miejsca.

– Tata, ja nie wiem. Nie mogę odejść z pracy teraz, kiedy tak nas potrzebują.

– U nas jeszcze bardziej was potrzeba, zatrudniłabyś się we własnym kraju.

– To tak nie działa – westchnęłam głośno. Tłumaczyłam to wiele razy, ale nigdy nie słuchał. – Nie mam w Polsce prawa wykonywania zawodu. Poza tym nie mogę po prostu wszystkiego zostawić.

– A co niby masz takiego do zostawiania?

Teraz już nic, pomyślałam.

Przygryzłam wargę, wspominając wszystko, co kiedyś czyniło moje życie wyjątkowym – wymarzone studia w mieście jak z bajki, wakacyjne podróże

z plecakiem, wspaniałych ludzi, którzy wciąż byli obok. A teraz? Co takiego mam do zostawiania? Staż, na którym nie liczą się nasze prawa? Brzydkie szpitalne mieszkanie? Puste, samotne wieczory?

Nie, teraz już nie mam nic do stracenia. Nic, na czym naprawdę mi zależy. Nic wartościowego.

Nikogo.

– Muszę kończyć, pager mi zadzwonił – skłamałam, nie będąc w stanie odpowiedzieć. – Dyżur wzywa.

– Wyślę ci bilet, zrób odprawę przed piątkiem.

Rzuciłam telefon na podłogę i przewróciłam się na drugi bok, podciągając kolana pod brodę. Sięgnęłam po najukochańszy przedmiot na świecie i kliknęłam guzik, a czytnik otworzył *Małą apokalipsę*.

Szukałam ukojenia w samotności bohatera, który przeżywał swój ostatni dzień na Ziemi – w innym kryzysie i w innym mieście, gdzie tak samo nie było wiadomo, czego jest więcej: dobra czy zła. Chciałam uciec do dwudziestowiecznej Warszawy ze stron książki, lecz nieposłuszne myśli wracały do rzeczywistości, w której zaczął się nasz własny koniec świata.

Od jutra wszystko stanie się inne. Odmienne od tego, co znałam. Przewidując setki nowych pacjentów z koronawirusem, zmieniono organizację szpitala i rano wejdą w życie nowe przepisy. Zostanie mi

przydzielony nowy oddział, nieznajomy zespół, obcy szef. Zupełnie nowy grafik, którego jeszcze nie dostaliśmy. Najwyraźniej dwanaście godzin wyprzedzenia to zbyt wysokie wymagania. Może mail przyjdzie w nocy, a może już w szpitalu będę czekać na wyrok administracji?

Zarządzającym jest wszystko jedno. Pacjenci znajdują się wszędzie, a mój staż jest przecież fikcją. Przygotowując się na ogrom zachorowań, nie mogą pozwolić stażystom tracić czasu na wykłady, kursy czy badania naukowe. Chodzą też plotki, że anulują nasze urlopy – przecież i tak dostaniemy dwa tygodnie wolnego na izolację, kiedy wszyscy po kolei złapiemy koronawirusa.

W rezultacie, podczas gdy pandemia panoszy się po świecie, edukacja lekarzy została całkowicie zawieszona. Mamy tylko pracę, setki chorych pacjentów stojących w kolejce – do przepełnionego szpitala czy na tamten świat?

Drgnęłam, nagle wytrącona z zamyślenia, gdy z kuchni dobiegł mnie charakterystyczny hałas. Znałam go bardzo dobrze. Powinłam sprawdzić, kto znowu wprowadza się do szpitalnego mieszkania, gdzie lokatorzy zmieniali się tak często, jak pacjenci na oddziałach. A jednak nie ruszyłam się z miejsca.

Kiedyś w takich chwilach słuchałam muzyki, która znaczyła dla mnie wszystko – harmonii ludzkich głosów tworzących razem coś więcej, niż każde z osobna – ale przecież to było tak dawno.

Nakryłam głowę kołdrą i zniknęłam w bańce ciszy. Ciszy, którą tworzyła moja wyobraźnia.

Wiedziałam, że niedługo skończy się dotychczasowy świat. Zamkną wszystkie kawiarnie i parki, a życie zatrzyma się w miejscu. Powinnam cieszyć się ostatnimi dniami wolności i wyjść na miasto w piękny marcowy wieczór, ale ukryłam się między słowami książki z tego samego powodu, dla którego robię wszystko. Żeby zapomnieć, że tu jestem.

\*\*\*

*– Do not enter the hospital if you think you may have coronavirus – megafon przed wejściem do szpitala ogłaszał stan wyjątkowy, jakby ktokolwiek mógł zapomnieć. – Wash your hands for twenty seconds or use the hand gel provided.*